

REGION
ŚRODKOWO-
WSCHODNINSZZ
SOLIDARNOŚĆ

SOLIDARNOŚĆ NAUCZYCIELSKA

PISMO PRACOWNIKÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA
LUBLIN lipiec-sierpień 1983 r.

Nr 14/15

KUL 30.V.83.

Z przemówienia Jego Magnificencji Ks. Rektora KUL-u M. A. Krąpca w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika Papieża Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia S. Wyszyńskiego w dniu 30.05. 1983 r.:

"Pomnik /ten/ jest znakiem pamięci, przypomnieniem, znakiem napomnienia. Głęboko wryło się w pamięć narodu owo jedyne w naszej historii zdarzenie, gdy Syn Tego Narodu został wybrany papieżem, Namiestnikiem Chrystusa na ziemi. Wieść ta rozkołysała nie tylko dzwon Zygmunta na Wawelu, ale także umysły i serca całego Narodu. Dodała nowych sił, przemieniła świadomość społeczeństwa przedmiotu w świadomość społeczeństwa podmiotu ... Ale /zdarzenia te/ nie tylko /mają/ nam przypominać, ale i napominać abyśmy szli drogą naszych narodowych wartości, które jedynie gwarantują nam suwerenność osobową, a przez nią suwerenność społeczną".

Kwiaty przy pomniku wśród burzliwych oklasków złożyła delegacja Solidarności. Przez cały dzień wśród kwiatów widać było szarfę z napisem "Solidarność".

MŁODZIEŻ W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Czasy brutalnej przemocy ujawniły z niesłychaną dramatycznością - jak nigdy dotąd w PRL - tragiczną sytuację młodzieży.

Właśnie teraz, po ostatnich zdarzeniach majowych, musimy wszyscy, a zwłaszcza nauczyciele mówić wielkim głosem o KRZYWDZIE MŁODZIEŻY; o zagrożeniu wolności osobistej, perspektywy normalnego rozwoju, a nawet życia! Wśród szczególnie drastycznych aktów bezprawia należy wymienić:

1. masowe aresztowania młodzieży. Więzienne cele - przeznaczone dla kryminalistów są wypełnione niewinnymi dziećmi!
2. sprawiedliwość i prawo są prezentowane młodym ludziom w kolegiach, skazujących na grzywnę rzędu 10 000-20 000 zł.
3. bestialskie bicie stało się jedyną metodą przekonywania młodzieży o wyższości socjalizmu nad demokracją.
4. sprzedajne władze oświatowe wydalają ze szkoły tych, którzy mają odwagę głosić własne przekonania w pokojowych manifestacjach.

Drastyczne represje połączone z widmem ekonomicznej katastrofy i bez nadziejnej przyszłości w tym kraju muszą prowadzić do głębokiej frustracji całego pokolenia. Musi prowadzić do kryzysu moralnego życie w poczuciu bezsilności wobec zła, które jest nam zadane w imię dobra! Ale ta wojna wydana przez juntę Narodowi obudziła głęboką solidarność Polaków. Powszechny opór Narodu wobec przemocy i bezprawia może łagodzić ból istnienia młodego Polaka. Poczucie więzi ze starszym pokoleniem; z rodzicami, nauczycielami, sąsiadami może wytworzyć taką odporność psychiczną, która pozwoli przetrwać zwycięsko krytyczne chwile.

Dzisiaj - właśnie dzisiaj - nadszedł dla nauczycieli czas próby. Czas świadczenia przyjaźni młodemu człowiekowi, który na swych plecach nosi ślady nienawiści, który idzie za trumną zabitego kolegi. PRZYJAZN w czasie ostatniego próby zdobędzie się nawet na ofiarę życia. FRZYJAZN świadczona NA CODZIEN musi być wyrazem konkretnej pomocy w konkretnej potrzebie.

NAUCZYCIELE muszą dzielić się swoją wiedzą. Muszą ukazywać młodzieży te tradycje, które stały się istotną częścią historii Narodu. To przecież młodzi ludzie, bardzo młodzi ludzie mieli taką siłę i odwagę, że starali do

walki o wolność Polski w 1830, 1863, 1915 roku i obudzili sparaliżowane strachem społeczeństwo. To młodzi twórcy, młody Słowacki, Chopin i Krasiński dali Narodowi arcydzieła romantyzmu. To młodzi ludzie bronili Lwowa i Warszawy przed czerwoną zarazą w latach 1919-1920, a w II wojnie światowej, w Powstaniu Warszawskim "zdali egzamin dojrzałości jak żadne pokolenie" /Jerzy Kierst, Egzamin dojrzałości/.

Taka jest prawda o polskiej młodzieży, która już przez dwa wieki stanowi najwartościowszą część narodu. Spełnia nadzieje Polaków.

NAUCZYCIELE muszą z a c h ę c a ć młodzież do wysiłku intelektualnego, do rzetelnej nauki. "Władza ludowa" zrobiła wszystko, by rozkończyć oświatę i zdemoralizować ucznia, dla którego nie wiedza, ale świadectwo ma być celem i wartością realną. Ta sama władza teraz w y r z u c a uczniów ze szkoły, gwałci prawo człowieka do nauki. W tej sytuacji rodzi się konieczność ostrego protestu przeciw relegowaniu młodych ludzi ze szkół i uczelni.

NAUCZYCIELE muszą spieszyć z pomocą wyrzuconym: walczyć o ponowne przyjęcie, szukać nowej szkoły dla represjonowanych, a przede wszystkim organizować BEZPŁATNE INDYWIDUALNE NAUCZANIE, by nikt nie stracił żadnego roku nauki, bo jest to strata wspólna, narodowa. W ten sposób rozwiniemy jedną z ważniejszych dziedzin życia społeczeństwa podziemnego. Tylko edukacja narodowa - oświata wolna i niezależna od aparatu partyjnego gwarantuje społeczeństwu rozwój moralny i umysłowy, służy walce o niepodległość Ojczyzny.

NAUCZYCIELE muszą doceniać współpracę z duszpasterstwem katolickim, szanując jednocześnie pluralizm światopoglądowy. Muszą dać wyraz czci dla posługi papieskiej Jana Pawła II, który symbolizuje dzisiaj wszystkie najszlachetniejsze dążenia Narodu. Życie religijne Polaków ma szczególnie wyrazisty, społeczny charakter, przybierając formę pielgrzymek i duszpasterstwa zawodowego, jest prawdziwą szkołą stosunków międzyludzkich, szkołą działalności publicznej. Bardzo często młodzież i nauczyciele spotykają się na wspólnych nabożeństwach, bardzo często sama młodzież zaprasza do wspólnej modlitwy wychowawców, darząc ich swoim zaufaniem. Znane są w wielu środowiskach wspólne nabożeństwa za Ojczyznę, za więzionych nauczycieli i uczniów.

Wspólnota dążeń wszystkich pokoleń: WOLNA I DEMOKRATYCZNA POLSKA - daje poczucie siły i wiarę w zwycięstwo. Nasze narodowe dążenia są autentycznym wyrazem podstawowych praw człowieka i zdają się dzisiaj zrozumienie w całym świecie. Polska leży w Europie. Nie ma sprawiedliwej Europy bez wolnej, suwerennej Polski - powiedział Papież na Placu Zwycięstwa w Warszawie rozpoczynając uroczyste swoją pierwszą pielgrzymkę do Ojczyzny. Polska znajduje się w sercu Kościoła - powiedział Jan Paweł II na Placu św. Piotra po 13 grudnia 1981 r. Dzisiaj nikt nie jest samotną wyspą w walce o godne i wolne życie. Jest to prawda tak oczywista, że potrafi uratować każdego człowieka przed moralnym załamaniem, przed beznadziejnością naszych czasów. Została potwierdzona czynem wielu Polaków, którzy nieśli pomoc internowanym łącznie z propozycją przyjęcia na siebie dobrowolnie internowania "za uwolnienie zmęczonych już więzieniem ludzi. Tę prawdę potwierdza stała pomoc więzionym, pozbawionym pracy, chorym wskutek minionych przeżyć. "Nikt nie jest samotną wyspą". Żyją w Polsce miliony s o l i d a r n y c h ludzi. I dlatego jest bliskie zwycięstwo. /a/

dokończenie ze str - 10 -

Realny wyraz autonomii nauczyciela to traktowanie go jako partnera przez wizytujących, uznawanie jego własnej interpretacji programów nauczania, stosowanych przez niego metod i form pracy z uczniami, szanowanie poczynań innowacyjnych i odrębnych poglądów na różne sprawy.

Na zakończenie, by uświadomić czytelnikowi jak dalecy teraz jesteśmy w naszych szkołach od ideałów szkoły uspołecznionej, samorządnej, a w naszym kraju od ideałów demokracji - cytuję J. Korczaka: "Na całym wielkim świecie wre walka między władzą prawodawczą a wykonawczą, wszędzie władza wykonawcza uzurpuje sobie prawo rządzenia krajem - i wszędzie apatyczne i nieswiadome społeczeństwo patrzy na to spokojnie, pokornie ulegając bezprawiu"¹³ Instytucjom wychowawczym przypada w udziale tak odpowiedzialne zadanie - wychowanie ludzi wolnych i samorządnych zdolnych do przekamania tej sytuacji. /esbe/

STRACH MA WIELKIE OCZY...

/porady dla dorosłych/

Każdy system totalitarny posługuje się tymi samymi metodami w ujarznianiu człowieka - kłamstwem i zastraszaniem. Prawda wyzwala człowieka, kłamstwo ujarzma, przeraża. Życie w rygorach reżimu komunistycznego jest trudne, ale w dużej mierze utrudniamy je sami przez lekceważenie podstawowych zasad postępowania. Warto przypomnieć sobie i drugim, że:

1. Strach ma wielkie oczy, jest złym doradcą. Rodzi się w biologicznej warstwie naszej struktury, jest zjawiskiem naturalnym i możliwym do opanowania. Pośpiech jest sprzymierzeńcem strachu.

2. Nie wolno ulec paraliżowi strachu i zaprzestać pokojowej walki z bezwzględnie zmiennymi warunkami pracy, gdy ubecja "depcze po piętach".

3. W walkę o demokratyczną Polskę muszą być wliczone straty - koszta. Już dziś widzimy, że Polacy dzielą się na tych, którzy siedzieli, siedzą i będą siedzieć. To wcale nie znaczy, żeby pchać się w ręce policji, ale u nas w PRL-u kartoteki są tak szczegółowe, że każdy ma wpisane swoje grzechy przeciw władzy "ludowej". Idzie o to, żeby te straty były minimalne!

4. Obowiązuje ludzka solidarność - to znaczy POMOC człowiekowi walczącemu i prześladowanemu za Sprawę. Nie można przykładać własnej miary do postępowania ludzi zdecydowanych i mieć im za złe, że są odważni. Nigdy nie mamy za dużo ludzi odważnych. Najczęściej jest tak, że nie odważni narażają drugich, ale lekko myślni, którzy się chwala.

5. Ubecja przeprowadza "brawurowe akcje", trafia w ślepo, a ofiarami jej ciosów są ludzie, którzy z lekceważyli przeciwnika. Często analizując "wpadki" widzimy, że istniała możliwość "oczyszczenia" swego pola działania, że byliśmy po prostu nieostrożni.

6. "pogrom ubeki" przeraża otoczenie, rośnie plotka, rodzą się "dobre rady" przemądrzałych tchórzy /"a mówiliśmy, że tak się skończy" itd./ Szukamy winnych "wpadki" w ten sposób, że często idziemy za podszeptem samej ubecji, która się kłamliwie chwali, że ten a ten "sypie". Rozszerzanie fałszywych informacji, wyolbrzymianie strat - to udział w zastraszaniu ludzi.

Można radzić, to najłatwiej! Ale jednak ciągle musimy dążyć do tego, żeby w naszej walce, wolnej od przemocy, doskonalić metody protestu, szerzyć wolne słowo nawet kosztem cierpień, które są naszym narodowym doświadczeniem od 13 grudnia 1981 r.

T. KONWICKI: WSCHODY I ZACHODY KSIĘŻYCA wyd. N. 33.

Kolejna książka Tadeusza Konwickiego jest notatnikiem współczesnego Polaka. Stanowi zapis zdarzeń współczesnych na kanwie wspomnień: "u nas każdy dzień ma swoją analogię historyczną..." Jest zatem dalszym ciągiem rozważań zawartych w "Kompleksie polskim" a zwłaszcza w "Małej Apokalipsie", która stanowi "literacką przepowiednię" czasów już nadchodzących.

Czas dziennika - to zdarzenia od Sierpnia po ciemną noc grudniową, poprzedzoną strajkiem podchorążych ze Szkoły Podchorążów, "którzy nie chcą być sowieckimi policjantami ... jutro może ich stać wykurza i powiozą do więzień albo do karnych kompanii ... Zapory, szlabany, milicja, żołnierze z WSW. Śpiew młodych mężczyzn przemieszany z wiatrem, śniegiem i listopadową ciemnością" /s. 173/.

Osobiste przeżycia - to świat dzieciństwa, ziemia utracona: nad Niemnem i nad Wilią, to wojna podzielona na tragiczne etapy: napad Niemców na Polskę, wkroczenie wojsk sowieckich 17. IX. 39 r., wojna niemiecko-rosyjska w 1941 r., wojna wileńsko-niemiecka /udział Konwickiego w walkach partyzanckich/ i wreszcie - aktowski-enkawudowska /od lipca 1944 r./, nieznamy nikomu w świecie: "Jedna za drugą obłąki na partyzantów, tyraliery kagebistów przeczesujące Wileńszczyznę od brzegu do brzegu, przez łąki, rzeczki, lasy, wale i zagłębienia ... Ukryć się można było tylko w niebie albo w piekle..." /s. 123/.
Osobiste przeżycia - to własny warsztat twórcy: literata i filmowca. Przechucia, domysły, analizy, a wszystko wkomponowane w podróże do kraju dzieciństwa, a przynajmniej do Suwałk i Augustowa z powodu realizacji filmu Czesława Miłosza "Dolina Isy".

Konwicki tkwi w życiu Narodu, dźwiga swój kompleks polski - jest z każdym kto myśli i czuje w kategoriach dobra wspólnego. Już pierwsze stronicie wcią-

gała w ten polski temat:

"1981. Patrzę na tę datę oczami człowieka z niewiadomej przyszłości. Co ten rok oznacza, co przypomina, jaką aurę psychologiczną przekazuje potomnym? 1980 i 1981 - lata jeszcze jednego powstania. Powstania psychologiczne. Insurrekcje w sferze samoświadomości. Rewolty w nerwoobiegubilibida. 1956, 1968, 1970, 1976, 1980. Czy zwyciężyliśmy, czy przegraliśmy. Nikt nie wie. Ani Breżniew, ani Papież..."/s. 4/. "Społeczeństwo polskie w kilka tygodni podzieliło się na dwie substancje biologiczne. Na ogromną masę narodu i na małeńki szczerp bakterii obcej agentury. Kilkadziesiąt tysięcy obcych agentów usiłuje rządzić 36-milionowym narodem. Przypomina to trochę próbę kopulowania słonia przez mysz" /s. 5/.

Konwicki rejestrując fakty stawia pytanie o sens zdarzeń, o przyszłość nieznaną nikomu. Oto jego obserwacje: "Kolaboranci zachowują się niezrozumiale. Przy dawniejszych kryzysach reżymu rzucali się w ramiona opozycji szukając rozpaczliwie alibi. Wyrzekali się przeszłości, bili się w piersi, obiecywali poprawę... A tym razem nie. A tego roku zhardtzielili... Co się stało że nie trzęsą portkami, jak zawsze trzęśli w podobnych sytuacjach? Co wiedzą, czego my nie wlemy? Co widzą ponad naszymi głowami, czego my nie widzimy?" /s. 6/.

Konwicki dźwiga ciężar doświadczeń, którym na imię: stosunki polsko-rosyjskie. Pamięta ten dzień letni, lipcowy: "Pierwszy wieczór wolnej niewoli czy niewolnej wolałości" /s. 33/. "Nieudaczna akcja na Wilno... Pierwsze zdrady i sprzeniewierzenia. Wywózki do Kaługi, a później do Workuty, na Kołymę i pod Pamir" /s. 36/. Na tle tych doświadczeń współczesne obliczenia: "Rosjanie nie muszą naszego kraju najeżdżać. Oni tu są, siedzą wygodnie, żyją dostatnio od 35 lat. Otorbili się w garnizonach, bazach, fortecach, usadowili się w administracji państwowej, w aparacie bezpieczeństwa, a także środowisku artystycznym..."/s. 40/. I dalej następne rozważania, ponure: "Może już jesteśmy zajęci przez Rosjan. Może już w naszym krwioobiegub państwowym kraży krew rosyjska. Może już plan zniewolenia Polaków przez osmoż został zrealizowany" /s. 50/.

Konwicki nie zapomina o warunkach naszej egzystencji: "Gracko mi się pi... Ale co będzie, jak przyjdą z rewizją. Kiedy usłyszą ten tak dobrze znany łomot do drzwi i melodyjny krzyk "atkrywaj". Co wtedy zrobić z tym rękopisem. Połknąć już się nie da..."/s. 63/.

Autor przypomina własne proroctwa: "Kilo kurczaka kosztuje 400 zł. Indyk - 2 000 zł. Moje proroctwa z "Małej Apokalipsy" dawno się zrealizowały. Teraz rzeczywistość śpiesznie mnie prześciga" /s. 67/. "...oto w tej nieznacznej Polsce sprzedanej Rosji czterdzięci lat temu nie można kupić w kiosku papierosów ani żayetek, zaczyna brakować mleka, mydła, benzyny, prądu elektrycznego, chleba, papieru toaletowego, kaszy, książek, nawet octu..."/s. 105/. "Wszystko się wali, Ziemia się trzęsie... Jutro ogłoszą, że jesteśmy Związkiem Radzieckiemu winni 50 miliardów dolarów, a za 3 lata powiedzą, że pożyczylimy już 120 miliardów, a może nawet bilion. Nikt tych rachunków nigdy nie sprawdzi, a nasza partia poddyruje skwapliwie każdy węzeł. Do końca świata nie wyleziemy z kieszeni rosyjskiej" /s. 112/. Konwicki jest świadom, że nasza rzeczywistość zostanie utrwalona z wiernością fotograficzną, bez żadnych artystycznych zabiegów: "Na pewno jakiś skryba siedzi i notuje dzień po dniu, co dzieje się za oknem, na ulicy, w salonie literackim i na bazarze" /s. 113/.

Notatnik kończy się razem z zamknięciem pewnej epoki dziejów Narodu: "Wszędzie wojsko. Zmarznięte, mruklive... Matko Boska. Który to już raz?" /s. 119/.

N. MANDELSZTAMOWA: NADZIEJA W BEZNADZIEJNOŚCI Wyd. Kraj '82

Do czytelnika dotarła wznowiona edycja wspomnień N. Mandelsztamowej, która z mężem dzieliła losy przesładowanych i więzionych niepokornych wobec władzy radzieckiej ludzi, a zwłaszcza literatów.

Nawet wakacje - czas odpoczynku - nie mogą być tylko słonecznym relaksem, lektura tej książki powinna być celem doświadczaniem każdego Polaka, ponieważ od 39 lat przeżywamy systematyczną sowieetyzację naszego życia, a nie zawższe jesteśmy tego świadomi. Oto drobne przykłady tej "radzieckiej mody": obywatel musi mieszkać w miejscu zameldowania /już u nas nikt w to nie wątpi/, w celu doskonałej kontroli "ruchu" obywateli wprowadzono różne formy meldunku jak - stałe, czasowe itp. Autorka zbliża nam obraz lat trzydziestych, że byśmy zdumieni mogli szukać współczesnych analogii.

Zesłanie i więzienie, śmierć męża - nie zgasiły w Autorce wielkiego poczucia godności, o wszystkim pisze z właściwym sobie dystansem i poczuciem humoru. Tylko pogarda dla zła może rodzić tak wnikliwą analizę wyrażoną w metody zabijania społeczeństwa. Przywołuje Mandelsztamowa świat literacki lat trzydziestych: Gumilowa i Achmatową, Briusowa i Cwietajewę /kto z przeciętnych Polaków o nich słyszał?! Wielka, niedrukowana literatura zabita przez komunizm!/. To Gumilow powiedział zdanie: CZŁOWIEK RODZI SIĘ I UMIERA, A MIŁOŚĆ JEST ZAWSZE POTRZEBNA /s. 234/.

Rozważając następstwa rewolucji październikowej jeden z intelektualistów stwierdził: "Raz w życiu zechciało nam się uszczęśliwić ludzi, i nigdy sobie tego nie darujemy" /s. 210/.

Oprócz konkretnych przykładów bezprawia znaleźć można dojrzałe uogólnienia natury socjologicznej, np. "Dyktator jest potężny tylko wówczas, kiedy dysponuje kadrami ślepo mu wierzących wykonawców" /s. 212/. Deprawacja człowieka może się stać zjawiskiem n o r m a l n y m: "Wielu ludzi tak dostosowało się do terroru, że nauczyło się ciągnąć zeń korzyści; donieść na sąsiada i zająć jego mieszkanie czy stanowisko było sprawą całkiem naturalną" /s. 253/. Właśnie terror odbiera człowiekowi pragnienie bycia człowiekiem w tym, co nazywamy solidarnością z pokrzywdzonym, w tym, co leży w naturze człowieka; "Organizowanie pomocy dla zesłańców jest przestępstwem, za które można z łatwością trafić do obozu ..." /s. 237/.

Doświadczaliśmy takiego prawa w 1982 r., gdy za pomoc internowanym ludzie trafiali do obozów internowania!

Kiedy patrzymy na krajobraz PRL, trudno dostrzec ludzi maltretowanych, więzienia leżą na uboczu, a uliczne pałowanie trafia się rzadko. Ludzie żyją codziennością kolejek, ale również imienin, czasów itd. Oddajmy głos Mandelsztamowej: "Obywatel ZSRR żywi szczególnie szacunek dla urzędów ... Wszyscy staliśmy się opanowani. Potrafilismy przychodzić do pracy po nocnej rewizji i aresztowaniu bliskich i uśmiechać się jak gdyby nic. Kierował nami instynkt samozachowawczy, lęk o bliskich i specjalny sowiecki kodeks tego co wypada a co nie wypada" /s. 235/. Obywatel socjalistycznego państwa wie, co wypada, a co nie wypada. Możemy sprawdzić, na ile posiadliśmy już sztukę życia. Mniej więcej wygląda to tak: "Wszyscy ludzie są zajęci, robią co do nich należy, uśmiechają się, dokładnie wypełniają polecenia i znów się uśmiechają. Brak uśmiechu oznacza strach albo niezadowolenie, a nikt nie śmiał się do tego przyznać; jeśli człowiek się bbi, to znaczy, że ma niezyste sumienie ... Każdy, kto znajdował się na państwowej posadzie ... udawał wesołego poczcwicę: mnie to wszystko nie dotyczy, mam odpowiedzialną pracę i jestem ogromnie zajęty ... przynoszę pożytek państwu ... proszę mi dać spokój... jestem zupełnie czysty ... jeśli posadzonego sąsiada, to były jakies powody. Maskę zdejmowano w domu i to nie zawsze ... maska zakładała tylko uśmiech a nie śmiech ... Zwyczajna wesołość zniknęła bezpowrotnie" /s. 253/.

I nie można się dziwić, że człowiek potrafi przywyknąć do terroru: "Po to, by kraj znalazł się w stanie ciągłego strachu należy doprowadzić liczbę ofiar do astronomicznej cyfry i opróżnić po kilka mieszkań na każdej klatce schodowej. Pozostali mieszkańcy... będą do końca życia wzorowymi mieszkańcami..." /s. 263/.

A jednak nad wspomnieniami Autorki unosi się optymizm, co zakłada już tytuł: "Osip Mandelsztam nauczył mnie wierzyć, że historia jest doświadczalnym sprawdzianem dróg dobra i zła. Sprawdziliśmy i zbadaliśmy drogi zła; czy zechcemy na nie wracać? czyż nie słychać coraz silniej głosów mówiących o sumieniu i dobru? Wydaje mi się, że stoimy na progu nowych czasów ..." /s. 273/.

Właśnie gdzieś w zaciszu wakacyjnych dni, czytając książkę o ludziach z "radzieckiej strony", przyjdzie odpowiednia chwila, by postawić to najważniejsze pytanie - o dobro i zło, by uświadomić sobie, że stoimy na progu nowych czasów.

PATOLOGIA MŁODZIEŻY - OŚWIATY GRZECHEM WŁASNYM

Początek lat osiemdziesiątych kojarzy się w świadomości narodu głównie z odmiennianym przez wszystkie możliwe przypadki terminem "kryzys". Czasem uzupełniany jest on różnego rodzaju przymiotnikami: ekonomiczny, społeczny, polityczny itp. Zatrzymajmy się przez chwilę nad inną formą kryzysu, tym, który przejawia się w sposobach funkcjonowania polskiej młodzieży. Wskuchani w krzykliwą propagandę środków masowego przekazu minionych lat, przekonywani o

tym, że tylko socjalizm gwarantuje pełny rozwój człowiekowi, chroni go przed wypaczeniami i umożliwia pokonywanie chwilowych trudności, zdawaliśmy się nie dostrzegać, że wśród młodych ludzi od szeregu już lat zaczynało się dziać coś niepokojącego. Od trzech lat już nikt nie udaje, że polska młodzież to tylko zdrowi chłopcy, uśmiechnięte dziewczęta, wszyscy pełni ambicji, o jasnym systemie wartości, ufni w siebie i własną przyszłość, dążący prostą drogą do społecznie akceptowanych celów. Co więcej, w dzisiejszym obrazie młodzieży, propagowanym przez środki masowego przekazu dominuje obraz młodego człowieka pijącego, odurzającego się narkotykami, dopuszczającego się różnorodnych przestępstw, żyjącego w patologicznych podkulturach, nie angażującego się w życie społeczno-polityczne /a ci, którzy się angażują to "chuligani obalający prawo i porządek"/, negującego wszystkich i wszystko itp. Jest to swoista polska szkoła interpretacji zjawisk społecznych, której główną cechą jest koncentrowanie się na objawach, skutkach, a pomijanie /lub przemilczanie/ przyczyn, które do tego doprowadziły. Spróbujmy więc zrobić wyłom w tej "tradycji" i poszukajmy źródeł tego wszystkiego, co mieści się we wspólnym określeniu "patologiczne funkcjonowanie młodzieży".

Dla wszystkich oczywiste jest, że przyczyny takiego stanu rzeczy mogą tkwić bądź w samym młodym człowieku, bądź też w jego szeroko rozumianym środowisku. Ponieważ współcześni psychologowie zasadniczo zgodni są co do faktu, iż funkcjonowanie osobowości człowieka /tzn. jego wnętrze/ jest również w zdecydowanej mierze wyznaczone przez środowisko, w związku z tym możemy powiedzieć, że młodzież jest taka, jaką ją sobie wychowaliśmy. Wychowujemy wszyscy, ale największe w tym względzie pole do popisu ma środowisko rodzinne i szkoła. Niech więc te refleksje, kierowane przeciw w głównej mierze do pracowników rozmaitych placówek oświatowo-wychowawczych, dotyczą naszego pracodawcy i nas samych, a więc Ministerstwa Oświaty i Wychowania i licznych rzesz wychowawców.

Władze oświatowe /poczynając od MOiW, a kończąc na dyrektorach szkół/ to w zdecydowanej mierze ludzie, dla których ważniejsze jest dobro własne, niż dobro dzieci i młodzieży. Dbałość o własne interesy polega przede wszystkim na takim kierowaniu całą oświatą i poszczególnymi placówkami oświatowo-wychowawczymi, aby bezpośrednio zwierzchnicy i aparat partyjny uznali je za realizowanie linii wyznaczonej przez któryś tam z kolei zjazd PZPR lub któreś plenum KC, KW czy nawet KG. Jak wygląda takie kierowanie oświatą - widzimy sami. Na pierwszy plan wybija się tutaj bardzo niski procent dochodu narodowego przeznaczony na potrzeby szkolnictwa i placówek wychowawczych /i to niski nie tylko w porównaniu do państw zachodnich, ale również w zestawieniu z innymi państwami naszego systemu/, z czego już bezpośrednio wynika uboga baza, słabe, a czasem wręcz żenujące wyposażenie szkół, domów dziecka, zakładów wychowawczych, niskie uposażenie nauczycieli i wychowawców, brak finansowych możliwości sensownego organizowania czasu wolnego dzieci i młodzieży itd. Osobny problem to dobór kadr. Dopknuje się on na zasadzie selekcji negatywnej, a więc ci są dobrzy /do pracy w oświacie/, którzy niewiele sobą reprezentują, mało inteligentni, konformistyczni, usłużni, bezkrytyczni itp. Mechanizmy takiej selekcji są proste: uczelnie pedagogiczne robią wszystko, aby każda miernota mogła zdać egzamin wstępny /np. specjalne punkty dodatkowe/, żeby nie wypadła w trakcie studiów /różnego rodzaju ulgi i wielokrotne egzaminy poprawkowe/ i żeby się nauczyła jak najmniej /pracownicy naukowo-dydaktyczni nie mieszczą się na poziomie uniwersyteckim oraz bardzo niski poziom nauczania/. Dodatkowo podejmuje się olbrzymie wysiłki w celu ukształtowania prawidłowej /czytaj: marksistowsko-leninowskiej/ postawy ideologicznej. Tak "przygotowany" nauczyciel czy wychowawca trafia do swojej pierwszej pracy, gdzie jest nadal prowadzona swoista obróbka. A więc wynagrodzenie na poziomie stawek głodowych jest podwyższane wtedy, gdy robi się to, co nakazują zwierzchnicy; możliwość awansu zarezerwowana tylko dla zdeklarowanych ideologicznie i wygodnych; wobec osób mądrych, twórczych i posiadających indywidualność - sztykany, izolacja, donosy, a ostatnio coraz częściej prowokacje. Zresztą samo przyjmowanie do pracy w placówkach oświatowo-wychowawczych wlekących mian na charakter stwarzania etatów dla osób, które ktoś wyższy poleca, a nie poszukiwania najlepszych ludzi do wykonywania określonego rodzaju zajęć. Stąd też niejednokrotnie się zdarzają humaniści uczący przedmiotów ścisłych, bądź też odwrotnie np. fizycy nauczający polskiego. Liedy weźmiemy jeszcze pod uwagę ciągle "reformy programów nauczania", to staje się jasne, dlaczego poziom nauczania pozostawia w wielu szkołach tyle do życzenia.

Te i szereg innych warunków zewnętrznych stwarzają określoną atmosferę, która panuje w większości szkół i zakładów wychowawczych i która przez kilka godzin dziennie oddziałująco "wychowawczo" na dzieci i młodzież. Dodatkowym czynnikiem destrukcyjnym są postawy nauczycieli i wychowawców wobec aktualnej rzeczywistości, sposób traktowania pracy zawodowej i własnych obowiązków oraz brak umiejętności nawiązywania obustronnie satysfakcjonujących kontaktów z dziećmi i młodzieżą. Popatrzmy jak wygląda właśnie ta sfera działania nauczycieli i wychowawców. Przede wszystkim daje się zauważyć wyraźną niechęć do ujawniania własnych poglądów i opinii, co najczęściej przyjmuje formę niewolniczego trzymania się podręczników i wytycznych oraz natychmiastowego ucinania wszelkich pozaprogramowych dyskusji i pytań płynących od uczniów. W oczach młodzieży jest to objawem bądź głupoty, bądź tchórzostwa /w obu wypadkach wpływa to ujemnie na kształtowanie się autorytetu nauczyciela/. Z tym wiąże się kłamanie /udaję, że wierzę w to, co mówię/, dwulicowość /co innego głoszę, a co innego robię/, konformizm /zgadzę się na wszystko, byleby zwierzchnicy byli zadowoleni/, niesumiennosc /pracuję byle jak, gdyż i tak mi za mało płacą/ czy zanik wszelkich inicjatyw /po co się wysilać, kiedy nie mam z tego korzyści/. Takie sposoby funkcjonowania z jednej strony - obniżają autorytet wychowawców, zaś z drugiej - skłaniają ich do podejmowania działań zmierzających do jego przywrócenia. Walka o wytworzenie czy przywrócenie autorytetu jest niestety często bardzo prymitywna, gdyż nie polega na zmianie własnych wadliwych postaw i zachowań, tylko na stosowaniu różnego rodzaju form nacisku i przymusu wobec wychowanków, aby w ten sposób podporządkować ich sobie. Stosuje się więc kary za rzeczywiste i wymyślone przewinienia, tępi się indywidualizm, tkami się pomysłowość i inicjatywę, nagradza lizusostwo i donosicielstwo, ośmiesza i wyszydza tych, z którymi nie jest się w stanie podjąć merytorycznej dyskusji i przekonać o swojej racji, szkalfuje i podejrzewa osoby mające zaufanie i autorytet u rówieśników /lub usiłuje się je wykorzystać dla własnych celów/, aby w końcu na dowód swej bezsilności usunąć ze szkoły tych, wobec których powyższe metody nie odniosły oczekiwanego skutku. Żeby efektywnie zakończyć swoją pracę "wychowawczą" w decyzji o usunięciu ze szkoły pisze się o nieusprawiedliwionych nieobecnościach, o ocenach niedostatecznych, o lekceważeniu obowiązków itp., a pocztą pantoflową przekazuje się informacje, że ten ktoś to psychopata, przestępca, narkoman, hippis itp. i lepiej go nie mieć w swojej szkole.

Efektu takiego postępowania są łatwe do przewidzenia: duża część nauczycieli i wychowawców nie posiada żadnego autorytetu u młodzieży, nie budzi zaufania, wyzwała w uczniach bunt i agresję, prowokuje do zachowań aspołecznych, nasila konflikty i nie pomaga ich rozwiązywać. W takiej sytuacji młodzi ludzie bądź podporządkowują się /powielając wzory zachowań obserwowane u wychowawców/, bądź zajmują postawę obronną /szukając akceptacji, zrozumienia i oparcia w nieformalnych grupach młodzieżowych lub w rodzinie, a w przypadku ich braku w zachowaniach neurotycznych/, bądź też podejmują walkę /negatywizm, jawna agresja, zachowania patologiczne, zanik samokrytycyzmu itp./. Zewnętrzne przejawy tych postaw są łatwo obserwowalne i dlatego wychowawcy natychmiast "podejmują działania zmierzające do likwidacji tych niepokojących zachowań". I tutaj koło zamyka się i cała praca pseudowychowawcza polega na koncentrowaniu się na objawach, a nie na ich przyczynach. W ten sposób po raz kolejny sprawdzają się słowa Staszica: "Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie" /cdn/.

/deer/

SAMORZĄDNOŚĆ SZKOŁY

/artykuł polemiczny/

W 4-5 numerze czasopisma "Nauczyciel i wychowanie" z 1982 r. dziewięciu autorów dokonało próby kompleksowego ujęcia problematyki samorządności szkoły.

Uwaga końcowa redakcji: "W dziale publikujemy materiały przygotowane na sesję, którą redakcja planowała zorganizować na początku 1982 r. ... wyjdą one wiele. Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. nie tylko udaremniło zorganizowanie sesji na temat samorządności szkoły, ale niewątpliwie zmusiło autorów do poczynienia w swych opracowaniach takich zmian, by mogły się one

częściowo ukazać, nie zakwestionowane przez cenzurę. Potwierdza to powołanie się przez jednego z autorów - T. Kowalskiego - na artykuł E. Podowskiego pt. "Samorząd oświatowy jako element zarządzania. Referat wygłoszony na sesji naukowej w Krakowie dnia 3 grudnia 1981 r.",² który to referat nie został opublikowany w omawianym przeze mnie numerze czasopisma "Nauczyciel i Wychowanie". Może te względy zadecydowały o braku niekiedy konsekwencji w stwierdzeniach autorów.

Zastąpienie pojęcia "samorządność" słowem "usamorządowanie" - choć nierzadko część autorów używa tych pojęć przemienne - sugeruje konieczność porzucenia zmian "pod presją".

"Usamorządowanie" - ten dziwoląg językowy byłby mniej różny, gdyby istotnie sprowadzał się do sfery lingwistycznej: niestety jeden z autorów - A. Smołański - dokonał próby zdefiniowania tego pojęcia: "... usamorządowanie" oznacza proces stawiania się, stopniowość i długotrwałość, ewolucyjność, oddolność i spontaniczność, autonomiczność, samousamorządowanie /! przyp.aut./ oraz różnorodność nie wykluczająca jedności. Ale jednocześnie nie oznacza ono samorządności pełnej i absolutnej, która wykluczałaby ujednolicający wpływ ogólnokrajowych władz oświatowych. Nie używamy określenia "szkoła samorządna, ponieważ pełnej samorządności nie zakładamy".³

Trudno w tej definicji pogodzić takie określenia jak: oddolność, spontaniczność, a u t o n o m i e z n o ś ć⁴ z brakiem pełnej samorządności. Widoczna jest tu niekonsekwencja i brak precyzji. Czytającemu ten artykuł przychodzi na myśl przysłowiu "... i diabłu ogarek" /zamiast kagańca oświaty!/. Dalej autor pisze "... nie jest intencją szkoły usamorządowanej tworzenie nowych ideałów wychowawczych lecz raczej zapewnienie warunków koniecznych do realizacji ideałów wcześniej wysuniętych, ale nie realizowanych lub realizowanych w stopniu niewystarczającym./.../ Najogólniej można by wyrazić te ideały ... pojęciami: humanizm, socjalizm, demokracja, sprawiedliwość społeczna, wolność, godność, odpowiedzialność, krytycyzm, relatywizm, tolerancja, dostatek materialny, praca racjonalna, wydajna i społecznie użyteczna, rozwinięta osobowość, sprawność organizacyjna połączona z godziwością moralną".⁵

Wymienienie jednym tchem tyłu pojęć z tak przeróżnych dziedzin, pojęć niewspółmiernych co do "ciężaru gatunkowego", wręcz nieporównywalnych, zachodzących na siebie zakresami, wywołuje u czytelnika chaos myślowy, a cóż będzie, gdy przyjdzie takie ideały realizować? Mimo takiej mnogości pojęć zabrakło w tych ideałach tak istotnego, jak pluralizm w każdej dziedzinie życia szkoły. Autor dobitnie podkreśla, że w tej dziedzinie /ideałów/ koncepcja szkoły usamorządowanej nie zakłada zmian rewolucyjnych, za odległy cel uznaje "socjalistyczną szkołę samorządną"... Nawet gdyby nie miało to nastąpić szybko, to przecież kiedyś trzeba wejść na drogę wiodącą ku szkole samorządnej".⁶

Czyż można jeszcze czekać, czyż można dalej patrzeć spokojnie na, jak sam autor stwierdza: "produkowanie w masowej skali ludzi biernych, bojaźliwie posłusznych, konfunkturalnych, dwulicowych, nieodpowiedzialnych, niedożęgów pod względem organizatorskim".

Brak konsekwencji u autora proponującego ewolucyjne, powolne dochodzenie do samorządności szkół jest szczególnie dobitny w zestawieniu z bolączkami naszej współczesnej szkoły, które formułuje sam autor odnosząc je do następujących spraw:

1. wątpliwości co do realizacji podstawowych celów i wypełniania funkcji wynikających z potrzeb narodu,
2. biurokratyzacji szkoły, upodobnienia jej do instytucji administracyjnych,
3. angażowania się szkoły w spełnianie funkcji będących nierzadko zaprzeczeniem tego, co łączy się z pojęciami oświecenia i wychowania,
4. dzielenia i polaryzacji nauczycieli, co znajdowało wyraz w ich podziale na małe grupy tych, co mieli władzę nad pozostałymi oraz na ogół bezradnych i biernych wyrobników,
5. ogólnych, nieprzemysłanych reform i reorganizacji szkolnictwa,

² Nauczyciel i Wychowanie nr 4-5, 1982 r. s. 54 odsyłać nr 13.

³ A. Smołański, "Komentarz do koncepcji szkoły usamorządowanej", tamże,

⁴ Autonomia - niezależność, samostanowienie, najszersze uprawnienia samorządowe, Kała Encyklopedia Powszechna PWN.

⁵ A. Smołański, op.cit. s. 7.

⁶ Tamże s. 8.

⁷ Tamże s. 4.

6. swoistego infantylizmu szkoły, polegającego na braku odpowiedzialności za rezultaty jej działania,
7. poddania szkoły pod bieżący zarząd szefów lokalnych instytucji administracji ogólnej i politycznej,
8. ciągłych zmian programowych, wprowadzanych odgórnie, bez liczenia się z zdaniem nauczycieli i możliwości ucznia,
9. wprzęgnięcia nauk pedagogicznych w służbę administracji, by uzasadnić "naukowo" jej dyrektywy /po to powołano 5 instytutów przy Min.Ośw. i Wych./,
10. niedowiadu organizacyjnego wewnątrz szkół.

Na zakończenie tych wywodów autor stwierdza: "naszemu szkolnictwu brakowało dwóch warunków sprawnego funkcjonowania: samodzielności własnej oraz kontroli społecznej".

I gdzież tu miejsce na "powolne usamorządowanie"? To już nie tylko brak konsekwencji ale zaprzeczenie sobie samemu. Autor dostrzegając z jednej strony niedoskonałość naszych szkół włączanych latami w bezduszne przepisy, stwierdza jednakże, że załatwianie wielu spraw wopólnych dla szkół - przekracza ich możliwości. W tych sprawach szkoły powinny być angażowane do konsultacji. A czym jest tzw. "konsultacja społeczna" dobitnie wyjaścił v-premier M. Rakowski w kwietniu 1983 r. na spotkaniu w Nowej Hucie nauczycielowi, który żądał odpowiedzi w sprawie projektów zarządzeń sprzecznych z kartą nauczyciela - dotyczących 18-godzinnego wymiaru tygodniowych zajęć i przechodzenia na emeryturę po 30 latach pracy. M. Rakowski stwierdził, że konsultacja nie oznacza zgody na propozycje drugiej strony, nie polega na ustępstwach a jedynie wysłuchaniu strony przeciwnej i podjęciu decyzji wygodnej dla rządu.

Jak ironia brzmią w zestawieniu z wypowiedzią M. Rakowskiego słowa autora: "usamorządowanie szkoły oznacza także uwolnienie jej z pancerza przepisów wydanych przez władzę zewnętrzną. Wystarczy chyba tylko kilka aktów prawnych o zasięgu ogólnokrajowym, jak np. K a r t a n a u c z y c i e l a, plany i programy nauczania ...". Propozycja autora byłaby sensowna ale tylko w kraju p r a w o r z ą d n y m, bo cóż znaczy karta nauczyciela? Jak nie pasuje władzy, to wydaje się sprzeczne z nią zarządzenia, po ... "konsultacji". W artykule swym A. Smołalski porusza jeszcze problem dyrektora w szkole usamorządowanej. Mówi, że autor i w tym względzie chciałby godzić zbyt radykalne poglądy z życzeniami władzy, warto przytoczyć taki oto passus:

"Chociaż to może wydać się paradoksalne, często jednak nasze szkoły nie posiadały swych dyrektorów, zajęte były tylko etaty dyrektorskie, bowiem w dużym stopniu nie wykonywali oni swych funkcji, bardzo często natomiast przebywali poza budynkami szkolnymi, wędrując po różnych instytucjach pozaoświatowych. Rozpowszechnione było wśród nich przekonanie, że "kariera" dyrektorską robi się nie w szkole, ale poza nią! Samorządność szkolna polegałaby także na przywróceniu szkołom ich dyrektorów, na tępieniu ich bezowocnych i aspołecznych pozaszkolnych peregrynacji"⁸.

Na zakończenie swego artykułu autor porusza problem wzajemnych stosunków szkoły usamorządowanej i władz szkolnych. Rozważania na ten temat sprowadza do 4-ech zagadnień: 1. stosunków między szkołą a władzami oświatowymi, 2. funkcji władz oświatowych, 3. samorządności w obrębie władz oświatowych, 4. stosunków między władzami oświatowymi a innymi władzami administracji ogólnej i politycznej oraz samorządem terytorialnym, a także samorządem oświatowym - gdyby taki funkcjonował.

Szerzej zajmuje się tym problemem inry autor M. Pęcherski w artykule pt. "Administracja oświatowa a proces usamorządowania szkoły". Wysuwa on postulat uspołecznienia szkoły zbyt oderwanej od życia współczesnego, wiąże go z perspektywami jej usamorządowania, wysuwa na plan pierwszy problem granicy czy stopnia samorządności szkoły, stwierdzając, że: "... w żadnym systemie oświaty nie może być mocy a absolutnej, pełnej samorządności ... Jedynie różny może być stopień rządzenia szkołami czyli zakres ingerencji władz oświatowych w działalność konkretnej szkoły"⁹.

Autor precyzuje pojęcia: rządzenia, zarządzania, samorządności.

Rządzenie - wykonywanie władzy wynikającej z różnych form panowania jednej grupy nad drugimi.

⁸ A. Smołalski, op.cit. s. 12.

⁹ F. Pęcherski, Administracja oświatowa a proces usamorządowania szkoły, Nauczyciel i Wychowanie nr 4-5, 1982 r. s. 21.

Zarządzenie - wynikające z posiadania władzy prawo do dysponowania, ludźmi i : osobami materialnymi.

"Istotą demokracji polega na tym, że obywatele mimo, że są podporządkowani, mają wpływ na proces rządzenia lub wręcz uczestniczą w podejmowaniu decyzji przez rząd i administrację. W państwach naprawdę demokratycznych obywatele nie są tylko przedmiotem rządzenia, ale także jego podmiotem. Pełna samorządność występuje wtedy, kiedy podmiot rządzący rezygnuje z uprawnień władczych i przelewa je na jakąś jednostkę terytorialną lub instytucję, które wówczas wyłaniają własne organy rządzenia"¹⁰.

Główną tezą wysuwaną przez autora jest określenie nowej funkcji administracji oświatowej, która będzie oceniać możliwości samorządowe szkół i przyznawać im prawa do szerszego lub węższego zakresu samorządności. Czyli, czego autor już nie precyzuje, byłaby to tzw. samorządność "nadana", byłoby może pisemne zezwolenie "na samorządność"!

Autor wysuwa jako podmioty samorządności szkoły - dyrektora, nauczycieli, pracowników administracyjnych, uczniów i ich rodziców, studentów. Rozważa problem, kto ma zarządzać szkolnictwem - administracja państwowa czy społeczeństwo? Wymienia "Opiekę Szkolną", z okresu międzywojennego oraz proponowane w innym artykule przez Z. Radwana Rady Szkolne jako formy samorządu w oświacie, precyzując równocześnie własne stanowisko, że wobec aktualnie powoływanych Komitetów Rodzicielskich inne organy społeczne są zbędne. Takie stanowisko tłumaczyć można jedynie niezajomością praktyki szkolnej, bo przecież cytowany przez autora regulamin Komitetu Rodzicielskiego jest często tylko martwą literą, a Komitety Rodzicielskie - do których wchodzi rodzice dzieci zależnych od szkoły - są zazwyczaj narzędziem w ręku dyrektorów do sankcjonowania ich, nie tylko niesamorządnych, ale i sprzecznych z prawem poczyniń.

W dalszej części artykułu autor rozpatruje zagadnienia szczegółowe samorządności szkół w różnych dziedzinach: doboru i układu treści kształcenia, organizacji pracy szkolnej, zarządzania szkołą.

Inne artykuły zajmują się również problemami szczegółowymi: planowania, wizytacji, dyrektora szkoły, rady pedagogicznej w szkole usamorządowanej, otczeniem tej szkoły, problemami finansowymi, prawnymi oraz samorządnością wychowanków w koncepcji Janusza Korczaka. Zainteresowanych odsyłamy do omawianego numeru czasopisma "Nauczyciel i Wychowanie", gdyż prezentowane tam artykuły zawierają dość wszechstronny, aczkolwiek polemiczny materiał dotyczący samorządności szkół.

Reasumując te rozważania należałoby raz jeszcze podkreślić, że samorządność to: samodzielność w podejmowaniu decyzji, posiadanie pełnych uprawnień do realizacji celów, to ponoszenie odpowiedzialności za wykonywane działania. Nie może być ona "dana", musi powstawać wewnątrz każdej instytucji, a więc i szkoły, być rezultatem woli i działań danej społeczności. W szkole tę społeczność tworzą głównie nauczyciele, uczniowie i ich rodzice, oni zatem są powołani do inicjowania działań samorządnych.

Kiedy społeczność nauczycielska jest do tego zdolna? Wtedy, kiedy "szkoła stanie się miejscem pracy twórczej, ośrodkiem powstawania oraz weryfikacji innowacji pedagogicznych, miejscem realizowania ambicji zawodowych nauczycieli, środowiskiem sprzyjającym wyrastaniu wybitnych indywidualności nauczycielskich oraz kierowniczych, ośrodkiem umożliwiającym pełne zużytkowanie kwalifikacji nauczycielskich i kierowniczych. Idzie m.in. o to, by nauczyciele sami swą praktyczną postawą weszli do szeregów inteligencji twórczej, by zerwali z poniżającą postawą inteligentnych wyrobników..."¹¹. "Samorządność to przede wszystkim autonomia nauczyciela"¹².

Czyż może być zdolny do inicjowania samorządności szkoły nauczyciel zaszczytu przez dyrektora, szantażowany pozbawieniem go pracy, zmuszany do stadiania pozytywnych lub /novum! negatywnych ocen?

Zakres autonomii nauczyciela powinien obejmować całość działań zmierzających do realizacji celów dydaktyczno-wychowawczych a nie ograniczać się tylko do /też ograniczanego/ procesu lekcyjnego.

Autonomia nauczyciela to możliwość korzystania z uprawnień członka rady pedagogicznej, która jest powołana do spełniania postulatu samorządności w szkole. To prawo nauczycieli jest coraz gwałtowniej ograniczane przez niektórych dyrektorów.

10 M. Pecherski, op.cit. s. 22.

11 A. Smołalski, op.cit. s. 9.

ZAMORDOWALI UCZNIA

Śmierć GRZEGORZA PRZEMYKA otwiera nowy rozdział wojny wydanej Narodowi 13 grudnia 1981 r. Lista strat została powiększona o nową ofiarę - tym razem o chłopca zdającego maturę. Wprawdzie historia PRL jest zroszona krwią dziecka - Romka Strzałkowskiego z Poznania, ale w przypadku Romka 11-letniego chorążego należy uwzględnić fakt, że padł on kuli niosąc narodową flagę, rana śmiertelna pozbawiła go dodatkowych cierpień. Urosł do symbolu dzieci, które rosą krwią TEJ ZIEMI. Śmierć Grzesia przypomina swoim bestialstwem męczarnie Janka Bytnara, katowanego przy Al. Szucha w 1943 r. - męczennika sprawy narodowej. Jednocześnie potwierdza tragiczną tezę, że ta wojna prowadzona w interesie bandy sprawującej władzę z upoważnienia Kremla, jest wymierzona przeciw KAŻDEMU z rodu Polaków! Przeciw KAŻDEMU!!! Zastanawiający jest aspekt moralny tej OFIARY, przecież tak bardzo - po ludzku sądząc - niepotrzebnej! Dlaczego właśnie tutaj w Warszawie po 39 latach od śmierci tysięcy dzieci składa daninę życia rówieśnik żołnierzy "Parasola" i "Zośki"? Dlaczego znowu płaczą matki nad ciałem zmaltretowanym ręką drugiego człowieka, tym razem ręką Polaka? Czy z przelanej krwi powstaną mściciele? Czy tę ofiarę wołającą o pomstę do nieba przyjmie Chrystus za okup wielu, bo Sam był Ziarnem Pszenicznym z woli Ojca ...

W tej wojnie nie ma dwóch armii, nie padają kule z obu stron. W tej wojnie zabijają człowieka bezbronnego, prowadzą na rzeź chłopca wydartego z ramion matki ...

Ta śmierć - to ofiara Syna i Matki.

Do matek stojących pod krzyżem narodowej Golgoty wpisane zostały kolejno kobiety-symboli: pani Romocka, szukająca synów pod gruzami Warszawy w 1945 r. pani Strzałkowska odsłaniająca w 1981 r. tablicę Romka w chwili nadania Jego imienia jednej z ulic Poznania. Wreszcie dnia 14 maja 1983 r. matka Grzegorz Przemyska - Barbara Sadowska, śpiesząca z pomocą innym chłopcom więzionym na TEJ ZIEMI: w Białołęce, Strzelcach Opolskich, w Zabrzcu, Załężu, Łupkowie i Kwidzynie - nie sposób wyliczyć pełnej listy ...

"... Jeśli ziarno pszeniczne nie obumrze ..."

Chcemy wierzyć, głęboko wierzyć, że przyniesie owoc stokrotny ...

"SPISANE BĘDĄ CZYNY ..."

Słowo od RKN

/zamiast sprawozdania./ W drugim roku szkolnym pod panowaniem junty:

- Władze oświatowe zatrudniły wszystkich nauczycieli zwolnionych z obozów internowania, chociaż usiłowały utrudnić powrót do rodzimych szkół. SB nęka tych nauczycieli przesłuchaniami i rewizjami,
- pierwsze zwolnienia dyscyplinarne z pracy za "niemoralność" /z paragrafu 6 KN/ nastąpiły w Świdniku i Puławach,
- pierwsze aresztowania pod zarzutem działalności związkowej objęły nauczycieli z Technikum Kolejowego,
- pałowanie młodzieży szkolnej w Lublinie miało miejsce 31 sierpnia 82 oraz 1 i 3-4 maja 83 r.
- kolegia za "wybryki chuligańskie" skazały uczniów i nauczycieli po 31 VIII 82 i 3 V 83 r. na wysokie kary pieniężne.

Solidarność Nauczycielska: Regionu Środkowo-Wschodniego:

- prowadziła działalność oświatową... /autocenzura/,
- wydała 10 numerów miesięcznika "Solidarność Nauczycielska",
- uruchomiła "Bibliotekę Latającą",
- wydała ... /autocenzura/
- kolportowała bieżącą prasę związkową regionalną i pozaregionalną oraz wydawnictwa niezależne /KOS, Krag, "Liberatów", NOW-a i inne/,
- prowadziła /w uzgodnieniu z RKK i TZR/ działalność finansową:

Z ogólnych wpływów w sumie... /autocenzura/ jako 100%; wydano na zapomogi represjonowanym 21,2%; wydawnictwa i kolportaż 25,5% /pozycja ta zbilansowała się wpływami z opłat za miesięcznik "SN"; "Bibliotekę Latającą" 4,1%; wyższe struktury związku 4,1%; inne 0,5%. Pozostało w kasie 44,6%.

Regionalny Komitet Nauczycielski składa podziękowanie I Zespołowi zastępczemu za redagowanie "SN" w roku szk. 1982/83. Następny numer ukaże się w II połowie września, wydany przez II-i zespół zastępczy. Życzymy udanych i twórczych wakacji! RKN

Solidarność Nauczycielska. Redaguje zespół zastępczy.
Cena numeru 20 zł.

HYDE PARK

kolaboranci działają „jawnie”

Dnia 22 maja 1983 r. "Trybuna Ludu" zamieściła artykuł Marka Rudnickiego pt. "Potwarcy działają z ukrycia". 25 maja br. "Sztandar Ludu" podał przedruk tego artykułu.

Tytuł poprzedzony jest informacją: półtora roku po lubelskich strajkach.

Artykuł nie zasługuje na polemikę z naszej strony, głównie ze względu na rozmówców, a biedny Redaktor "wpuszczony w maliny" przez takich mistrzów intrygi jak M. Berzyńska /"Krwawa Mańka"/, M. Bien - pedagog i "świecianej przeszłości", Z. Piórkowski - uosobienie "uczciwości" przyjął za dobrą monetę wyreżyserowaną przez nich rozmowę. P. Redaktor nie wiedział zapewne, że podstawową metodą stosowaną przez M. Berzyńską dla "scementowania" grona nauczycielskiego jest zwalnianie z pracy /10 osób/, nasyłanie na nauczycieli SB, która dokonuje rewizji, przeszukań, aresztowań, straszy ludzi, ubliża im itp. A to wszystko pod "skrzydłem" p. prokuratora-małżonka E. Berzyńskiego i w imię moralności socjalistycznej!

Redakcja dziękuje Red. Rudnickiemu za: 1. poinformowanie całej Polski o mijającym 1,5 roku od strajku lubelskich nauczycieli /my obchodzimy tylko okrągłe rocznice/, 2. umieszczenie nazwisk kolaborantów i superkolaborantów oraz rozstawienie ich w całym kraju /oszczędzi to cennego miejsca w naszym wydawnictwie/, 3. wspaniałą reklamę dla naszej "Solidarności Nauczycielskiej" - szkoda tylko, że "Trybuna Ludu" nie zamieści zapewne naszych podziękowań.

Militaryzacja lubelskich szkół

O patronat p. pułkownika Józefa Skwiercza dowódcy jednostki wojskowej 1987 w Lublinie nad szkołą Podstawową nr 14 /im. T. Kościuszki/ ubiega się dyr. Tadeusz Mazan /"aby dzieci mogły się uczyć właściwych postaw społecznych i moralnych"/.

To się nadaje do Hyde Parku

Rządowy program:

BĘDZIEMY OSZCZĘDZAĆ ŻEBY NIE WIADOMO ILE MIAŁO TO KOSZTOWAĆ

Im więcej zakazów w państwie, tym oszustwa więcej, pełny kielich przy pijanistwie każdy nowy zakaz w państwie ...

Stąd galganistwo na galganistwie, złodziejstw sto tysięcy - im więcej zakazów w państwie, tym oszustwa więcej.

/aforyzm chiński/

Uwaga!

ZAGADKA
Na wakacje /
Jak rząd Jaruzelskiego
oszuکا pracowników
Oświaty, by nie wyrwać
płat/od 1 września/br
do średniej krajowej
zgodnie z Kartą Nauczyciela?

H a s ł o : "Zachowana przepisy BHP" /kolofony zmniejsza kolportery/

Błędne koło:

- Dziś, jak zawsze, nam Polakom - powiekszył w przemo-wieniu zamiyającym obrady VIII Zjazdu i sekretarz KC PZPR tow. Edward Gierok - potrzebna jest jedność, potrzebna jest miłość i kochanie-wierne dzielnictwo. Nic szero-mie przyjdzie, pokazuje już-wychwała i rzetelna praca. Na tym i tylko na tym możemy-budować i budujemy naszą-przyszłość.

- Powołajcie
"Zon. Gomułka na...
- ...
"ni. Jaruzelski n."

red.
20.05.83
1. Maja

(inaki)

- Prof. dr hab. **BOGUMIŁ DUKACZYŃSKI**
Najogólniej rzecz biorąc potrzebna jest nam taka formula naukowej świadomości historycznej, jaka przedstawiła na I Krajowej Konferencji Teoretyczno-Metodologicznej w ub. r., a która znalazła swój symboliczny wyraz w słowach I sekretarza KC.

I Sekretarz KC decyduje o zmianach historii w wyroku:

Nr 10
H.P.

"Trybuna Ludu" - Nr 125, sobota, niedziela 20-29.V.1983